

Irena Matus
(Bielsk Podlaski)

Repatriacja Białorusinów z terenów województwa białostockiego do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej we wspomnieniach mieszkańców

We wrześniu 1944 r. został podpisany układ pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) a rządem Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (BSRR). Układ dotyczył repatriacji Polaków z BSRR i Białorusinów z Polski. Akcja miała być dobrowolna i odbywać się na korzystnych dla ludności zasadach. W umowie określono, że akcja zostanie przeprowadzona pomiędzy 15 września 1944 r. a 15 lutego 1945 r. W praktyce jednak tak krótki termin okazał się nierealny, dlatego też został przedłużony do końca 1946 r.¹ Z Białostoczczyzny w tym okresie wyjechało ogółem 10 393 rodziny (36 388 osób). Natomiast początkowo zamiar przesiedlenia się wyraziło 47 117 osób². Tak znaczna rozbieżność wynikała z kilku powodów. Na listy repatriantów wpisywano często osoby bez ich zgody, zdarzały się również przypadki, że wielu ludzi zbyt pochopnie podejmowało decyzję o wyjeździe. Prawie w każdej wsi byli chłopi, którzy w ostatniej chwili rezygnowali z wyjazdu.

Z relacji naocznych świadków wynika, że jeszcze przed podpisaniem układu na Białostoczczyźnie pojawili się sowieccy agenci, którzy prowadzili za-

1 E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944-1949*, Warszawa 1993, s. 136.

2 Tamże, s. 143.

krojoną na szeroką skalę akcją propagandową, mającą na celu zwerbowanie możliwie największej liczby chętnych do przesiedlenia.

Repatriacja teoretycznie była dobrowolna, w praktyce jednak odbywała się z użyciem nacisku i presji psychicznej. Analizując motywy decyzji o wyjeździe, należy wczuć się w sytuację ekonomiczną i nastroje panujące wśród miejscowej ludności. Niestabilizowana sytuacja polityczna, trudne położenie ekonomiczne i niesprzyjające stosunki agrarne panujące na wsi, często spotęgowane zniszczeniami wojennymi, sprzyjały repatriacji. Bezkarna działalność różnego rodzaju band stwarzała brak poczucia bezpieczeństwa, szczególnie na terenach mieszanych narodowościowo i wyznaniowo. W latach 1944-1945, pomimo znacznych strat ludnościowych poniesionych podczas wojny, nadal utrzymywało się duże przeludnienie wsi. W wyniku rodzinnych podziałów gospodarstwa rolne karłały i nie mogły zapewnić godziwego utrzymania ich właścicielom. Duży odsetek wsi nie miał przeprowadzonej komasacji gruntów. Przesuwający się latem 1944 r. front przyniósł kolejne zniszczenia i tragedie. Bezpośrednie działania wojenne, a także taktyka spalonej ziemi stosowana przez wycofujących się Niemców, powodowały duże straty materialne.

Niekiedy Białorusini patrzyli w przyszłość poprzez pryzmat doświadczeń z okresu międzywojennego, kiedy to ich awans społeczny był praktycznie niemożliwy.

Wobec powyższych okoliczności ludność białoruska o słabej świadomości i wyrobieniu politycznym dawała wiarę kreślonej przez agitatorów świetlanej wizji życia w BSRR.

Bliższe poznanie i zrozumienie zjawiska repatriacji w tym przypadku możliwe jest tylko w oparciu o analizę sytuacji w poszczególnych wsiach. Dla dalszych analiz celowo wybrałam wsie o różnym położeniu i uwarunkowaniach społeczno-ekonomicznych. Są to miejscowości jednolite narodowościowo i mieszane; praktycznie doszczętnie spalone przez przesuwający się front, i takie, które nie poniosły prawie żadnych strat materialnych; z ludnością aktywną politycznie i niemal zupełnie bierną. Wszystko to miało niewątpliwie duże znaczenie przy podejmowaniu tak ważkich decyzji życiowych jak repatriacja do sąsiedniego kraju. Takie przypuszczenie potwierdza postępowanie wysłanników zza Bugu, którzy na wstępie sondowali sytuację, a dopiero potem przystępowali do właściwej akcji propagandowej.

Dla zobrazowania sytuacji poddam teraz analizie kilka wybranych wsi.

We wsi Maleszę leżącej w gminie Wyszki w 1944 r. przeważali liczebnie wyznawcy prawosławia, chociaż w okolicy dominowały wsie katolickie. W ramach repatriacji wyjechało ponad 30 rodzin, co stanowiło blisko połowę wszystkich mieszkańców wyznania prawosławnego. Repatriacja trwała do 1946 r. Jednym z głównych powodów wyjazdów były duże straty materialne spowodowane przez działania frontowe latem 1944 r. oraz wymuszenie wyjazdów przez oddziały polskiego zbrojnego podziemia operującego na

tym obszarze. Mieszkaniec Malesz, urodzony w 1919 r., tak relacjonuje tamte wydarzenia: „Wkrótce po wyzwoleniu we wsi pojawili się dwaj sowieccy komisarze. Nie mieszkali w Maleszach, lecz w okolicznej wsi. Pierwsze rozmowy miały luźny, do niczego nie zobowiązujący charakter. Komisarze prowadzili je na ulicy z przypadkowo spotkanymi gospodarzami. Próbowali w ten sposób zapoznać się z sytuacją ludności i jej nastrojami. Następnie przystąpili do agitowania poszczególnych rodzin i osób. Wszystkim obiecano samodzielne gospodarstwa rolne, duże i wygodne domy na własność. O kołchozach nikt nie wspominał, gdyż w Maleszach nikt poważnie nigdy nie myślał o takiej ewentualności. Komisarze zapewniali o pomocy i opiece władz państwowych. Padały nawet takie stwierdzenia, że wkrótce sami gospodarze będą zabiegać o wyjazd, ale wtedy będzie z tym trudniej, gdyż nic nie będzie można ze sobą zabrać.

Początkowo chłopi z rezerwą odnosili się do takiej agitacji. Wszyscy mieli w pamięci radziecką rzeczywistość z lat 1939-1941.

Z czasem jednak sytuacja prawosławnej ludności białoruskiej w Maleszach stawała się coraz trudniejsza i coraz więcej gospodarzy decydowało się na wyjazd. Pierwsze rodziny zaczęły wyjeżdżać jeszcze jesienią 1944 r. Władze wojskowe wydawały repatriantom dokumenty potwierdzające ilość i wartość pozostawianych nieruchomości: ziemi uprawnej, łąk, lasów i zabudowań. Tłumaczono nam, że w oparciu o te zaświadczenia w Związku Radzieckim otrzymamy zabudowania i nadziei ziemi.

W 1945 r. w Maleszach nasiliły się grabieże mienia prawosławnych, głównie koni i furmanek. Dochodziło do nocnych napadów, w czasie których próbowano zastraszyć Białorusinów. Zawsze powtarzano zdanie: „Wynście się do raj”, jak pogardliwie nazywano Związek Radziecki³.

Obok sytuacji narodowościowej, duży wpływ na podjęcie decyzji o repatriacji miały zniszczenia wojenne i daleko posunięte rozdrobnienie gruntów. W 23 przypadkach decydujących się na wyjazd zabudowania mieszkalne i inwentarskie były spalone całkowicie bądź w dużej części. Niekiedy do wyjazdu zmuszały czynniki osobiste. Dlatego m.in. Maleszę opuścił Aleksander Antoniuk, którego żonę zastrzelili partyzanci tylko za to, że w czasie okupacji była tłumaczem u niemieckiego komisarza. Razem z dziećmi wyjechała również wdowa po innym mieszkańcu Malesz, N Antoniuku, który zmarł w niemieckim obozie jenieckim. N Szumikowska z dziećmi zdecydowała się na wyjazd w nadziei, że w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) odnajdzie męża, który został deportowany w okresie władzy sowieckiej. Wyjechał również Szymon Sidorko, który w okresie okupacji niemieckiej był sołtysem. Szymon Sidorko jakiś czas po wyzwoleniu ukrywał się, gdyż obawiał się, że zostanie ujęty i skazany za kolaborację. Ostatecznie, nie zważając na sprzeciw żony, która została w Maleszach, wyjechał.

3 Relacja mieszkańca Malesz, ur. w 1919 r.

Więś opuścili pracujący w radzieckich szkołach w latach 1939-1941 Bazyli Wróblewski i Włodzimierz Oksiuta. Wyjechali również N. Sielewonko (podejrzewany we wsi o to, że był członkiem komisji, która wyznaczała mieszkańców na deportację do ZSRR) i N. Szymonowicz, który w okresie władzy radzieckiej prowadził państwowy sklep. Ludzie bali się wszystkiego, najczęściej też zupełnie nie byli świadomi kto i za co może ich ukarać. Na przykład Jan Plisiuk obawiał się, że może go spotkać coś złego, ponieważ jego brat w okresie międzywojennym był policjantem. W Maleszach była również nieliczna grupa chłopów - działacze komunistycznych, którzy rozumieli sens repatriacji. Z takich pobudek wyjechali: Grzegorz Michalewicz, Szymon Maksymiuk i Michał Romanow. Dużą grupę wyjeżdżających stanowili kawalerowie, w większości z ubogich rodzin: Jan i Wiktor Żukowscy, Jan Krasowski, Jan Szumikowski, Sergiusz Antoniuk.

W ramach repatriacji ze wsi Maleszę wyjechali: Klemens Chomko, Eliaz Chomko, Bazyli Wróblewski, Włodzimierz Prokopiuk, Antoni Oksiuta, Grzegorz Masłowski, N. Szymański, Jan Krasowski, Jan Szumikowski, wdowa N. Szumikowska, Jan Żukowski, Włodzimierz Oksiuta, Aleksander Krasowski, N. Szymonowicz, N. Sielewonko, Grzegorz Michalewicz, Wiktor Żukowski, Michał Żukowski, N. Żukowski, Stefan Kordziuk, Stefan N., Jan Plisiuk, N. Sawko, Aleksander Antoniuk, wdowa po N. Antoniuku, Teofil Żukowski, Aleksander Antoniuk, Michał Romanow, Szymon Maksymiuk, Szymon Siodorko, Sergiusz Antoniuk, Marcin N⁴.

Przesiedleńców zapewniano o możliwości zabrania ze sobą wszystkiego, co będą uważać za stosowne. Rzeczywiście, na furmanki ładowano wszystko, co stanowiło jakąkolwiek wartość: ubrania, meble, przedmioty codziennego użytku, plony, inwentarz żywy, sprzęt rolniczy, nawet kieraty i końskie żłoby.

Mieszkańcy Malesz, poza nielicznymi wyjątkami, trafili na Białoruś. Tam, często zamiast obiecanych gospodarstw indywidualnych, czekały na nich kołchozy. Stefan N. przemierzył ogromny obszar ZSRR, by znaleźć możliwość założenia własnego gospodarstwa rolnego. Ostatecznie, na krótki okres, znalazł takie miejsce pod fińską granicą. Jan Krasowski, żeby przeżyć, kradł pszenicę z kołchozu, za co został zesłany na Syberię.

Przesiedleńcy próbowali powiadomić bliskich o swym losie w listach. Jeden z repatriantów informował: „Powodzi mi się tutaj bardzo dobrze. Tak jak w rodzinnej wsi żyje się Mikicie”. Wspomniany Mikita był najbiedniejszym bezrolnym mieszkańcem Malesz.

Po latach, kiedy stworzyła się możliwość odwiedzin krewnych, rodziny dowiedziały się, ile wycierpieli i co przeżyli przesiedleńcy. Po latach do Polski wróciła tylko jedna kobieta, wtedy już jako żona pewnego Polaka ze wsi Kiersnówek pod Brańskiem.

4 Relacja mieszkańca Malesz.

Leżąca w gm. Bielsk Podlaski jednolita narodowościowo i wyznaniowo wieś Dubiażyn w 1944 r. była jedną z najbiedniejszych w okolicy. W okresie międzywojennym wielu miejscowych chłopów dorabiało w pobliskim majątku w Podbielu. Dubiażyn poniósł ogromne straty latem 1944 r., kiedy to wycofujący się Niemcy podpalali kolejno dom po domu. Ocalała jedynie szkoła, młyn i kilka zabudowań gospodarskich.

O okresie tuż po wyzwoleniu wspomina Anna Chmur z domu Wawreniuk: „Zaraz po przejściu frontu, jeszcze w sierpniu 1944 r. pojawili się sowieccy agitatorzy. W budynku szkoły organizowali pierwsze zebrania, a następnie spotykali się z poszczególnymi gospodarzami. W agitacji nie pominięto nikogo. Używano różnych argumentów. Agitatorzy mówili: „Tutaj wieś spalona, a tam stoją puste domy, w których nie ma komu mieszkać. Stoją fabryki, bo nie ma komu w nich pracować, ziemia leży odłogiem”. Każdy ochotnik miał otrzymać gospodarstwo takiej wielkości, jakie tylko zechce. Agitatorzy przeprowadzili dokładne rozeznanie w sytuacji miejscowych chłopów. Najbiedniejszych przekonywano: „Tutaj będziecie poniżani i wykorzystywani do pracy na innych, a tam będziecie u siebie i na swoim”.

We wsi były rodziny, których najbliższych wywieziono na roboty do Niemiec. Zaniepokojeni ich losem krewni pytali, co z nimi będzie jak wrócą do pustej wsi. Odpowiedź była prosta: „Ich wszystkich spotkacie w Związku Radzieckim. Oni tutaj już nie wrócą”⁵.

Propaganda przesiedleńcza nasiliła się jesienią 1944 r. We wrześniu sporządzono listy chętnych na wyjazd. Jednocześnie wszystkich zapewniano, że mogą zabrać ze sobą całe mienie ruchome.

Pierwsze rodziny wyjechały z Dubiażyna na przełomie grudnia 1944 r. i stycznia 1945 r. Załadunek do pociągów odbywał się na najbliższej stacji kolejowej w Gregorowcach. Pomocy w transporcie do Gregorowiec udzielali chłopci z sąsiednich wsi Koszki i Topczykały.

W przypadku Dubiażyna wyjeżdżający kierowali się głównie ciężką sytuacją materialną. Zbliżała się zima, a wiele rodzin nie miało dachu nad głową. Inną przyczyną było ciężkie położenie ekonomiczne wielu rodzin. Ilość posiadanej ziemi nie zawsze wystarczała, by wyżywić rodzinę. Z tego powodu wyjechali: Grzegorz Wawreniuk, Andrzej Wawreniuk, Aleksander Stepianiuk, Aleksy Dub, Włodzimierz Omeljaniuk, Arsenij Jakończuk. Rodziny Michała Jakubiuka, Filipa Romaniuka i Anny Tomaszuk podejmując decyzję o wyjeździe miały nadzieję, że w Związku Radzieckim spotkają wywiezionych na roboty do Prus krewnych. Sytuacja rodzinna zmusiła do wyjazdu Aleksandra Stepianiuka, Włodzimierza Omeljaniuka, wdowę po Dymitrze Ostapczuku, wdowę po N Samosiuku⁶.

Dubiażyn wraz z rodzinami opuścili: Andrzej Fiedorczyk, Michał Jakubiuk, Andrzej Jakubiuk, Serafim Tomczyk, Filip Romaniuk, N Tomaszuk,

5 Relacja mieszkańca wsi Maleszę.

6 Relacja mieszkanki wsi Dubiażyn Anny Chmur z domu Wawreniuk.

Włodzimierz Żyłuk, Aleksy Dub, Aleksander Stepaniuk, Andrzej Wawreniuk, Grzegorz Wawreniuk, Tichon Jakubiuk, Antoni Romaniuk, Bazyl Hołmogorow, Dymitr Ostapczuk, Włodzimierz Omeljaniuk, Teodor Owerczuk, Józef Tomczuk, Arsenij Jakończuk, Teodor Owerczuk, Włodzimierz Omeljaniuk. Samotnie wyjechali: Antoni Romaniuk, Aleksander Stepaniuk, Józef Tomczuk oraz wspomniane wcześniej dwie wdowy⁷:

Anna Chmur z domu Wawreniuk wspomina tamte czasy: „Mój ojciec również zdecydował się wyjechać. Jam była zamężna i wraz z małym dzieckiem mieszkałam u teściów. Mąż był na froncie. Musiałam podjąć jedną z najtrudniejszych decyzji w moim życiu: pozostać z teściami czy wyjechać z ojcem. Na szczęście wybrałam tę pierwszą.

Moi krewni trafili na Mohylewsczyznę. Jak potem opowiadali, przeżyli tam jedną z najcięższych zim w swoim życiu. Nie mieli gdzie mieszkać i z czego żyć, a przywiezione zapasy skończyły się bardzo szybko. Przesiedleńcy chodzili na żebry, ale wszystkim wiodło się nie najlepiej. Dopiero na wiosnę dowiedzieli się, że w rejonie Nieświeża są opuszczone przez wyjeżdżających Polaków zabudowania i ziemia. W lipcu 1945 r. udało im się tam dotrzeć. Zanim poprzedni gospodarze nie wyjechali, mieszkali w stodole.

Przez najbliższych pięć lat żyło się im dobrze. Mieli własny dom, ziemię i przynoszący duży dochód sad. Jabłka sprzedawali na bazarze w Nieświeżu, a nawet wynajmowali samochód i wozili do Mińska. Wkrótce jednak skończyło się gospodarowanie na własnej ziemi. Władze wszystkich rolników przymusem wcieliły do kołchozu, zarekwirowały inwentarz i posiadany przez repatriantów sprzęt rolniczy⁸.

Leżące w gm. Zabłudów Pawły w 1944 r. były wsią jednolitą narodowościowo i wyznaniowo. Przechodzący latem 1944 r. front nie przyniósł większych strat materialnych. W sierpniu 1944 r. we wsi zjawiono się dwóch komisarzy radzieckich, którzy zamieszkali u najbogatszego gospodarza. Byli to przystojni, młodzi ludzie. Jeden z nich, N Szostaków, ożenił się nawet z dziewczyną z Ryboł. Małżeństwo to nie trwało długo. Szostaków wkrótce został zamordowany, i pochowano go na cmentarzu parafialnym w Rybołach, gdzie spoczywa do dziś¹⁰.

Pierwsze spotkanie z mieszkańcami Pawłów odbyło się w budynku szkolnym. Tak oto wspomina to wydarzenie Mikołaj Charytoniuk: „Przybysze tłumaczyli, że wyjazdy są dobrowolne, i będą polegać na wymianie ludności polskiej i białoruskiej. Zapewniali, że wszyscy przesiedleńcy otrzymają domy i tyle ziemi w wybranym przez siebie miejscu, ile zdołają obrobić. Ludzie mieli wiele wątpliwości. Jedna z mieszkanki wsi, która miała dużo dzieci, zapytała, co ma z nimi począć. Usłyszała w odpowiedzi, że tam to nie będzie

7 Relacja mieszkanki Dubiażyna Anny Chmur.

8 Relacja mieszkanki Dubiażyna Anny Chmur.

9 Relacja mieszkanki Pawłów Wierzy Charytoniuk.

10 Informacja ks. Grzegorza Sosny.

tylko jej zmartwienie, ale całego państwa, które dzieci nakarmi, da buty i ubierze”¹¹.

Rosjanie dokładnie zapoznawali się z sytuacją poszczególnych rodzin, by jak najskuteczniej przeprowadzać agitację. Następnie odbywały się kilkakrotne rozmowy z poszczególnymi rodzinami. Nie było w Pawłach domu, którego nie odwiedzili agitatorzy.

Decyzję o wyjeździe podjęło 17 rodzin. W większości byli to gospodarze, którzy mieli bardzo małe nadziały ziemi. Tak było w przypadku rodzin Andrzeja Andrzejuka, Nikona Bukacza, Bazylego Maksymiu-ka, Konstantego N, Stefana Nikiforuka i Bazylego Martyniuka. Największy odsetek wyjeżdżających stanowiły kobiety, najczęściej wdowy. Z reguły znajdowały się one w trudnej sytuacji materialnej i rodzinnej. Anna Wojtowicz wyjechała z matką i siostrą w nadziei, że odnajdzie tam męża i ojca. Męża wcześniej skazali sowieci na 10 lat zsyłki jako wroga ludu, natomiast ojciec uciekł do Związku Radziec-



Michał Nikiforuk, zdjęcie wykonane w czasie okupacji niemieckiej

Fot. ze zbiorów Autorki



Anna Wojtowicz z mężem Chrysanem i dziećmi

Fot. ze zbiorów Autorki

¹¹ Relacja mieszkańca Pawłów Mikołaja Charytoniuka.

kiego jeszcze w okresie międzywojennym, gdyż był poszukiwany przez władze za działalność polityczną.

N Wianka, uboga wdowa, wyjechała z córkami, bo nie miała w Pawłach żadnych środków do życia. Wdowa po N Andrejuku ponownie wyszła za mąż w 1940 r. za Rosjanina. Wkrótce jednak został on zmobilizowany do Armii Czerwonej. Wyjeżdżając z córką z pierwszego małżeństwa liczyła na odnalezienie w Rosji męża. Ostatecznie trafili do Czechenii. Wiera Pawłuczuk, również uboga wdowa, opuściła Pawły w rozpaczy po stracie męża, którego spalono żywcem w Tryczówce w lipcu 1944 r. Z powodu ubóstwa wyjechali również: wdowa Katarzyna Nikiforuk, wdowa Katarzyna N z córką, dwie młode samotne dziewczyny Olga Jakubowska i Walentyna Barańska, małżeństwo Anastazji N i Rosjanina N Czaldona¹².

Jako pierwsi zgłosili się na wyjazd trzej bracia Maksymiukowie, działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (KPZB) — kawalerowie Michał i Grzegorz oraz żonaty Bazyl. N Ciesielski udał się na wschód z narzeczoną, Rosjanką. Jako ostatni wyjechał, a raczej zbiegł z Polski, Jakub Charytoniuk, aktywny działacz KPZB, w latach 1939-1941 przewodniczący kołchozu. Na zabawie weselnej latem 1945 r. zabił on chłopca z sąsiedniej wsi i uciekał przed wymiarem sprawiedliwości¹³.

W Pawłach repatrianci kierowali się przede wszystkim trudnymi warunkami bytowymi, potęgowanymi dodatkowo ciężką sytuacją rodzinną. Część rodzin wyjechała jesienią 1944 r., pozostali — w 1945 r. W transporcie i załadunku do wagonów na stacjach w Strabli i Bielsku Podlaskim pomagali wyznaczeni gospodarze ze wsi. Wielu przesiedleńców utrzymywało kontakt listowny z rodzinami i znajomymi z rodzinnej wsi, a po latach zaczęli nawzajem się odwiedzać. Większość przesiedleńców była rozczarowana radziecką rzeczywistością na Białorusi. Tylko w kilku przypadkach przesiedleńcy z Pawłów wyjechali w głąb Rosji w poszukiwaniu krewnych. Tam jednak najczęściej zamiast obiecwanego dobrobytu czekał ich głód. Matka Anny Wójtowicz zmarła z głodu na Ukrainie¹⁴.

Dawidowicze to prawosławna białoruska wieś w gm. Zabłudów. Straty materialne spowodowane przechodzącym frontem latem 1944 r. były niewielkie. Spłonęło zaledwie kilka zabudowań gospodarczych. Niemniej jednak sytuacja ekonomiczna Dawidowicz była trudna z innego powodu. Jesienią 1942 r. zaprószonej przez nieostrożność ogień strawił prawie połowę zabudowy wsi. Część, szczególnie najbiedniejszych gospodarzy do jesieni 1944 r. nie zdążyła się dźwignąć z biedy i odbudować spalonych domostw. Na podjęcie decyzji o wyjeździe miały wpływ straty ludzkie w czasie okupacji niemieckiej.

12 Informacja Mikołaja Charytoniuka.

13 Relacja Wiery Charytoniuk.

14 Informacja Wiery Charytoniuk.

Wkrótce po wyzwoleniu we wsi pojawili się sowieccy agitatorzy. Organizowali ogólnowiejskie zebrania, na które obowiązkowo musiała się stawić przynajmniej jedna osoba z rodziny¹⁵. Jedną z dawidowiczank, Katarzyna Grygoruk, wspominała: „Uczestniczyłam osobiście w jednym z takich wiejskich zebrań. Agitatorzy namawiali nas, przytaczając różne argumenty. Próbowali nawet zastraszyć. Przekonywano: „Teraz możecie zabrać wszystko co macie, a potem Polacy wygonią was z jedną walizką, a my was już nie przyjmujemy”. Na przesiedlenie w Dawidowiczach zdecydowało się 7 rodzin. Do wyjazdu przygotowywały się ponadto jeszcze dwie rodziny, które jednak zrezygnowały w ostatniej chwili. Wyjeżdżający część majątku przekazywali krewnym, niektórzy wszystko sprzedawa-



Panas Demidowicz (pierwszy z prawej), zdjęcie wykonane w 1924 r.

Fot. ze zbiorów Autorki

li. Część zebranych plonów rekwirowali żołnierze radzieccy, tłumacząc, że na miejscu wszystko zostanie zwrócone. Ostatni dawidowiczanie wyjechali zimą 1945 r. Załadunek do wagonów odbywał się w Strabli i Żedni. W transporcie na stacje pomagali krewni i sąsiedzi¹⁶.

Z Dawidowicz wyjechali: Kuźma Antoniuk z rodziną, których trudna sytuacja materialna zmusiła do szukania lepszych warunków życia¹⁷, Włodzimierz Korniluk z rodziną (oskarżano go o spowodowanie pożaru wsi jesienią 1942 r.), Atanazy Demidowicz, Sawat Jakoniuk z najmłodszym synem. Wyjeżdżały również wdowy. Repatriowała się Maria Iwaniuk z córkami, a z nią kilkunastoletnia Lidia Grygoruk, której ojca zabili Niemcy. Wyjechały również Maria Stepaniuk z córkami i teściową oraz Maria Owierczuk.

Wkrótce repatrianci z Dawidowicz mieli okazję przekonać się, jaki wybrali los. Sawat Jakoniuk przetrwał tylko dlatego, że zabrał ze sobą krowę, którą zarznął na mięso¹⁸. Próbowano wracać, tak jak Maria Owierczuk. Została ona jednak schwytała i skazana na karę 5 lat więzienia. Po jakimś czasie przysłała list do krewnych w Dawidowiczach, w którym zagadkowo pisała o przydzieleniu jej bardzo małego mieszkania. Wkrótce kontakt urwał

15 Informacja Włodzimierza Grygoruka z Dawidowicz.

16 Informacja Włodzimierza Grygoruka z Dawidowicz.

17 Informacja Anastazji Antoniuk z Dawidowicz.

18 Informacja Włodzimierza Grygoruka.

się na zawsze¹⁹. Sawat Jakoniuk przyjechał w odwiedziny do żony i syna, którzy — jak się później okazało — przeżyli obóz koncentracyjny i już do Związku Radzieckiego nie powrócił²⁰.

W Bielsku Podlaskim poddałam analizie jedną z większych ulic — Dubicze. Okazało się, że spośród 60 domów do Związku Radzieckiego w 1945 r. wyjechało tylko dwie rodziny. Już wkrótce po wyzwoleniu pojawili się agitatorzy. „U nas — relacjonuje Anatol Fiedorowicz — zebrania najczęściej organizowano pod kapliczką. Przemawiał bezręki inwalida w stopniu pułkownika. Obecność na tych zebraniach była obowiązkowa. Agitowano, żeby jak najwięcej ludzi zgodziło się na wyjazd. Proponowano nawet Krym, zachęcając klimatem i przyrodą. Wyjaśniano, że straty ludnościowe poniesione w wyniku wojny są tak duże, że nie ma tam komu pracować. Wszystkich zapewniano o możliwości otrzymania dowolnej ilości ziemi. Z naszej ulicy w 1945 r. wyjechali Grzegorz Antychowicz z rodziną i siostry N Sidorska i Maria Muzyczko z dziećmi. Antychowiczowie byli bardzo biedni, w jednym domu mieszkały 3 rodziny. Zabrali wszystko co posiadali, w tym krowę i kilka uli. Po przyjeździe do Związku Radzieckiego zabrano im dobytek, tłumacząc to koniecznością odbycia kwarantanny. Wyjechały również dwie wychowujące samotnie dzieci siostry. Obie nie cieszyły się najlepszą opinią. Ich dom często odwiedzali mężczyźni, Niemcy i Białorusini. Obie trafiły do kołchozu. Maria Muzyczko pisała po latach: „pojchali z dobrom, a zostali z gawnom”²¹.

Z moich fragmentarycznych ustaleń wynika, że i w innych rejonach Bielska sytuacja kształtowała się podobnie. W latach 1944-1945 na wschód wyjechało niewiele rodzin w porównaniu do okolicznych wsi. Być może odstraszająco działały na wyobraźnię prowadzone na szeroką skalę deportacje bielszczan do ZSRR w latach 1940-1941, o których wciąż pamiętano.

Nie wszędzie agitacja przynosiła zamierzone rezultaty. Były również takie wsie, gdzie mimo szerokiej kampanii propagandowej do Związku Radzieckiego nie wyjechał nikt. Taka sytuacja miała miejsce np. w Chrabołach, gdzie aktywizująco nie wpłynęła nawet postawa chłopów z sąsiednich wsi, w których repatriacja objęła znaczny odsetek mieszkańców²².

Wszędzie działalność radzieckich „misjonarzy” budziła wątpliwości u większości chłopów, a nawet spotykała się z wrogim przyjęciem. Rzadko zdarzało się, że agitatorzy uchylali rąbka tajemnicy i odsłaniali prawdziwe realia czekające repatriantów. O jednym z takich przypadków opowiadał Bazyli Grygoruk: „Samotnie podążający furmanką młody repatriant zawałał się, gdyż wysłano go na stację w Żedni, chociaż do Strabli miał dużo bliżej. Gdy zwrócił się z tą wątpliwością do jednego z agitatorów, ten odrzekł:

19 Informacja Mikołaja Owierczuka z Dawidowicz.

20 Informacja Michała Jakoniuka, syna Sawata.

21 Relacja Anatola Fiedorowicza z Bielska Podlaskiego.

22 Informacja Anastazji N z Chraboł.

„A co ty myślisz, k... m... Tam na gołej ziemi będziesz tylko zębami zgrzytać, a nie tak jak tutaj pić samogon”. W Oleksiczach, kiedy jedna z rodzin przyjęła na noc krążących po wsi sowieckich wysłanników, w czasie suto zakrapianej samogonem wieszery Rosjanom po kolejnym kieliszku rozwiązał się język. Na pytania gospodyni, czy warto wyjeżdżać, odpowiedział: „Siedź głupia i nawet nie waż się o tym myśleć!”²³

Ogółem wyjechało z Białostoczczyzny 36 388 osób. W poszczególnych miejscowościach sytuacja kształtowała się bardzo różnie. Najwięcej repatriantów było z terenów zamieszkałych przez ludność mieszaną wyznaniowo i było tak, że im Białorusini stanowili mniejszy odsetek ludności, tym więcej ich wyjeżdżało do Związku Radzieckiego. Liczba wyjeżdżających w poszczególnych wsiach wahała się od kilku do kilkudziesięciu procent, a wyjeżdżali przeważnie najbiedniejsi. Bogaci chłopcy z reguły nawet nie myśleli o przesiedleniu.

Na decyzjach zaważały względy osobiste. Niektórzy chcieli odnaleźć zaginione w Związku Radzieckim rodziny. Często wyjeżdżały zrozpaczone po stracie mężów kobiety. Znaczny odsetek przesiedleńców stanowili działacze KPZB i osoby sympatyzujące z ruchem komunistycznym. Stanowili oni nieliczną wśród wyjeżdżających grupę świadomej ludności, uważając Białoruś za swoją ojczyznę. Zdarzały się przypadki, kiedy wyjazd za Bug traktowano jako pozbycie się życiowych kłopotów. Uciekali przestępcy oraz osoby współpracujące z Niemcami.

Tylko nielicznym udało się zrobić kariery za granicą. Ogromna większość przeżyła rozczarowanie, wielu usiłowało wrócić. Było to już jednak niemożliwe.

Dziś repatriacja wydaje się zjawiskiem nieaktualnym, dawno już nie budzącym emocji. Tak jednak nie jest. Problem, chociaż na mniejszą skalę, jednak istnieje. Na terytorium całego b. ZSRR żyją Białorusini, którzy w latach 1944-1945 wyjechali z Białostoczczyzny. W ostatnich latach, najczęściej już ich dzieci, próbują powrócić na ziemię przodków. Tak jak w przypadku rodziny Karczewskich z Ryboł.

Józef Karczewski był przedwojennym działaczem komunistycznym, decyzję o przesiedleniu podjął więc w pełni świadomie. Wiosną 1945 r. Karczewscy zamiast na Białoruś wbrew własnej woli trafili na Kaukaz. Przeżyli tam gehennę, cierpiąc głód i poniewierkę. Wkrótce na skutek niedożywienia zmarł J. Karczewski, pozostawiając żonę z gromadką małych dzieci. Kilka lat wstecz jego najmłodszy syn Jerzy i wnuk Włodzimierz usiłowali powrócić do Polski, daremnie. Jerzy Karczewski podjął jeszcze jednapróbę przesiedlenia, tym razem na Białoruś. Zatrudnił się na kilka lat w Wołkowysku. Jednak i to okazało się niemożliwe, gdyż nie otrzymał białoruskiego obywatelstwa²⁴. Podobnych przypadków było dużo więcej.

23 Informacja Barbary Antoniuk z Oleksicz.

24 Informacja Włodzimierza Grygoruka z Dawidowicz.

Змест

У верасні 1944 г. Польскі камітэт нацыянальнага вызвалення (ПКВН) і ўрад Беларускай Савецкай Сацыялістычнай Рэспублікі (БССР) падпісалі дагавор аб прынцыпах рэпатрыяцыі палякаў з БССР і бепарусаў з Польшчы. Акцыя, якую планавалі правесці між 15 верасня 1944 г. і 15 лютага 1945 г., мела праводзіцца на дабравольных асновах і быць карыснай для насельніцтва. Аднак прадпасылкі ў многім адыходзілі ад практыкі. На прыкладзе некалькіх нацыянальна і канфесійна дыферэнцыраваных вёсак (Малешы, Дубяжын, Паўлы, Давідавічы) і адной вуліцы ў Бельску-Падляшскім аўтарка апісвае лёсы жыхароў, якія ў выніку сістэматычнай прапаганды савецкіх агентаў рашыліся выехаць у Савецкі Саюз. З расказаў сведкаў адназначна відаць, што рэпатрыяцыя, планаваная як дабравольная, на практыцы ажыццяўлялася з прымяненнем псіхічнага тэрору і хлусні. У даследаваным перыядзе з Беласточчыны выехала 10 393 сем'і, г. зн. 36 388 чалавек.

Summary

In September 1944, the Polish Committee of National Liberation (PKWN) and the Government of the Belarusian Soviet Socialist Republic (BSSR) signed an agreement determining the principles of repatriation of Poles from the BSSR and Belarusians from Poland. The repatriation, which was scheduled to take place between 15 September 1944 and 15 February 1945, should have been conducted on a voluntary basis and under circumstances favourable to repatriants. These principles, however, proved far from being observed in practice.

Selecting several villages (Malesze, Dubiażyn, Pawły, and Dawidowicze) and one street in the town of Bielsk Podlaski for her study, the author presents vicissitudes of those people who decided, under systematic indoctrination by Soviet emissaries, to leave for the Soviet Union. Reports by witnesses unequivocally testify to the fact that the repatriation, voluntary in principle, was conducted under the circumstances of psychological pressure and deception. In the above-mentioned period, 10,393 families (36,388 people) left the Bialystok region for the Soviet Union.